

# Wyprawa na szczupaki z jeziora Śniardwy

Tradycyjnie już pod koniec maja wyskoczyłem z Tomkiem Czerwińskim na połowy szczupaków w jeziorze Śniardwy, korzystając z uprzejmości mojego druha ze studenckich czasów – Marka Kragiela, dyrektora Gospodarstwa Rybackiego „Śniardwy” Sp. z o.o., oraz bazy noclegowej i łódki motorowej w porcie rybackim w Głodowie, gdzie naszym wypróbowanym kapitanem jest brygadzysta Benek Kwast. Coś chyba jednak tknęło Tomka (czyżby przepowiednia Wernyhory?), żeby – gdyby nie brały szczupaki – wziąć ze sobą zwykłe wędki spławikowe. Nie używałem swojego teleskopu ze spławikiem chyba z osiem lat, ale uznałem pomysł Tomka za niespecjalnie głupi. I tak dotarliśmy po południu do Głodowa, i nie zwlekając ruszyliśmy z wędkami do „portu” rybackiej bazy, gdzie – jak zapewniał Benek – grasują wcale niezłe wzdregi. Na betonowej grani portu znalazła się wnet puszczyka kukurydzy, i nie minęły dwie minuty, gdy za drugim rzutem pod kołyszące się na fali płaszczyki grążeli zaciąłem pierwszą wzdregę. Potem miał miejsce prawdziwy koncert brań, i co i rusz wyciągałem z półtorametrowej głębi wzdregi, krapie, płocie, a nawet jednego okonia. Największa wzdregą mierzyła 31 centymetrów, a niektóre krapie powyżej dziesięciu cali, i wszystkie ryby zostały zwrócone do wody, aby duch zatoki Szyba, nad którą znajduje się port rybacki, czuwał nad nami także o poranku następnego dnia, kiedy będziemy łowili szczupaki. I mimo wychylenia wieczorem paru szklanek wybornej whisky, tuż po czwartej, jeszcze przed wschodem słońca, wyruszamy z wdzięczną pomocą silnika Mercury w stronę wypróbowanych w poprzednich latach miejsc wokół wysp Czarciej i Pajęczej. I było, najkrócej ujmując, tak jak w wierszu Adama Asnyka – daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia – przez dwie godziny spinningowania ani jednego brania, nie mówiąc już o złowieniu przysłowiowego śniardwiańskiego kabana! Te bezsilne trudy umiliły nam przepiękne widoki słońca, wschodzącego nad jeziorem, oraz prawdziwy ptasi koncert, gdy spinningowaliśmy tuż przy Pajęczej. Podejmuję szybką decyzję: wracamy do portu w Głodowie, żeby móc złowić kilkanaście ryb na prawdziwą mazurską uchę! I rzeczywiście, wzdregi, krapie i płocie dopisały, a gdy holowałem jedną większą krasnopiórę złamała się szczytówka mojego teleskopu... Gdy kilka dni po powrocie do Olsztyna wpadłem do sklepu wędkarskiego, żeby kupić nową wędkę, mówię do sprzedawcy, że duża wzdregą złamała mi szczytówkę. A ten szybko ripostuje: to nie wzdregą złamała wędkę, tylko pan ją złamał! A na moją uwagę, że to była co najmniej półkilowa wzdregą, znowu ripostował krótko: ryby nie łamią wędek, tylko wędkarze... Cóż, chyba gość ma rację, a mi pozostaje tylko całą wyprawę podsumować następującym limerykiem:

*Łowić wzdregi to mordęga  
Kiedy weźmie duża wzdregą  
Na nic kunszty profesora  
Aby wzdregi puść do wora  
Nie wytrzyma mocna węda*

**Arkadiusz Wołos**

(zdjęcia: Tomasz Czerwiński i Arkadiusz Wołos)

